

#Lwów, 10 IX 1943

Najdroższa moja,

przysły listy z 4 i 5 razem dziś rano. Telegram dotąd nie nadszedł. Jak będę wracała, bo wątpię, abym wiedziała na parę dni z góry i pewnie trochę dłużej zostaną niż czternaście dni, to zatelefonuję albo poproszę p. Kul[czyńską], by zatelefonowała, kiedy przyjadę. Przepraszam za wysyłanie kartek. Istotnie to nierozumne. Zawsze popełniam ten błąd, że zapominam, że istnieją jeszcze ludzie oprócz nas.

Natomiast nachmurzyłam się, jak przeczytałam o Przybyszewskim i duszach niedojrzałych, nie dlatego że nie znoszę Prz[yszewskiego], a niedojrzałość duchowa nie jest rzeczą pochlebną, ale że nie wydaje mi się trafna. Ostatecznie nie ze słów, ale z postępowania poznaje się człowieka, otóż mam za sobą cztery dziesiątki lat, z czego największa ilość czasu poświęcona była kształceniu się, następnie zarobkowaniu, bo od 13 roku życia zarabiałam i pomagałam matce płacić kosztowne prywatne szkoły dla brata i tak aż do zamążpójścia. Moje miłości, to matka, siostra, mąż. Gdzie tu miejsce na Przybyszewskiego? Widocznie mówiąc do Ciebie, tracę głowę i wykrzykuję niezdarne. Ale wierz mi, można stracić równowagę przy Tobie, kiedy właściwie nigdy się nie wie, czy lewą ręką nie odbierzesz, co dajesz prawą - Ty taka siebie niepewna, zmienna, kapryśna. Mówisz same rzeczy prawe, rzetelne, godziwe, wykładasz je jasno, nie cofasz się, nie cofasz się przed tym, co ktoś może odczuć, ale walisz wprost. I z całej tej prostoty, jasności, prawdomówności dla drugiego człowieka - niech wysłuchana będzie et altera pars - wynika kręta, niejasna, niewyraźna sprawa. Ty jasno myślisz i dlatego zdaje ci się, że jasno i jednoznacznie czujesz, ale nie wyobrażam sobie, aby łatwo można było znaleźć taki kształt sprzeczności, o ile chodzi o ciągłość uczuć - jak u Ciebie. Dlatego tak b[ardzo] się męczyłam, ale wcale nie z mojego wrodzonego usposobienia. Z tobą nie miałam szansy być sobą zwykłą - bardzo zwykłą. Jedynie może siła uczuć jest większa, jeśli by mierzyć uczucia ludzi termometrem i z tego pochodzą różne niewspółmierności, utrata równowagi, to zażenowanie, żeśmy tak bardzo traktowali serio rzeczy, kt[óre] wypadłyby wytwornie i ładnie, gdyby je brać „po prostu”. O ile by to było w lepszym stylu (klasycznym), gdybyś została dla mnie panią Marią (kt[óra] się tak lubi, mimo że nie wiadomo, co z nią robić) - wtedy nie byłoby żadnego zagadnienia i rzeczy byłyby tak zrozumiałe. Widzisz, jak mnie rozgoryczyło (już drugi raz) pomawianie o przybyszewszczyznę. Ale pierwszy raz (na Olimpijskiej) więcej, bo zdawało mi się, o zarozumiałości, że mówię rzeczy najbardziej osobiste. Tymczasem naprawdę b[ardzo] źle się czuję nerwowo. Z trudem i niechętnie wykonuję cokolwiek, a pracuję cały dzień. Ceruję, łatam, pakuję. Próbuje dogadać się z Jerzym, co mnie męczy okropnie. Jestem dobra, tak dobra, że chciałoby się umrzeć, by na chwilę odetchnąć. Mój wyjazd do Lw[owa] to przede wszystkim nużące poczucie odpowiedzialności, zrobiłam, co mogłam. To, że dzielę z nim to nieprzyjemne oczekiwanie na przyjście lekarza, przynosi mi ulgę. Znudził mnie ten list, jest teteryczny, jak spór o słowo - kiedy istotnie spór idzie o to wszystko, o czym się nie mówi - nigdy. Dostosowywanie się do Twoich przemilczeń, myślisz, że to przychodzi samo przez się? Wzruszyło mnie to niezwykle, że moje astry powędrowały z tobą. Jak Ciebie nie lubić? sobota Dzień bez listu od Ciebie. Staram się nie myśleć, że może ktoś zachorował, że może zagniewało cię coś, co napisałam lub że masz dość pisaniny. Może poczta winna. Dziś dwie burze. Zmokłam i zmarzłam. Dostałam pieniądze od Wandeczki. Mam nieczyste sumienie w stosunku do niej, bo mimo że jest dla mnie b[ardzo] dobra, często myślę o niej niechętnie. Kajam się i mówię - Wandeczka jest naprawdę dobra, przyjazna i oddana. Ale zaraz muszę myśleć o czymś innym. Pakuję do obrzydliwości: fotografie, listy, rękopisy, figurki, moje kochane filiżanki. Dziś po południu trzech panów u mnie. Jerzy wściekły, bo chciał pisać swoje rachunki. Przyjechał pociąg z Wołynia: polskie dzieci z odrąbanymi rękami. Tu hałasy niemal warszawskie i duże zaniepokojenie z powodu słoneczka. Decydujemy się, że wyjadę 17 lub 18, zabierając z sobą, co się da, a Jerzy przyjedzie 1 X ze Staszką i weźmie duże walizy. Równocześnie przygotowuję pakiety do wysyłki przez pocztę. Tyle na razie. Obawiam się jednak, że znajdziemy się pewnie w zimie u mojej siostry na wsi, bo tam będzie jedyna szansa, by przetrwać. Wątpię, czy znajdziesz teraz dużo sposobności do pracy. Zastanawiam się, czy byśmy obie po moim powrocie, gdzieś 15 X, nie wyjechały do mojej siostry i nie rozglądnęły się, aby wynająć dom, czy dwa domy (jak długo będę miała trochę gotówki), bo tam za te pieniądze można by spokojnie dożyć pokoju. Szkoda, że nie napisałaś dokładnie, w jakim byłaś nastroju na drugi dzień po moim wyjeździe. Mam wrażenie, że nie bardzo dobrym dla mnie, jakby wynikało z listu Twego. Ale czuję się tak niespokojna, czy cię zobaczę, czy nic nie przeszkodzi mi w wyjeździe i w dojeździe, że i najsroższe Twoje niepoczciwości są czystym szczęściem dla mnie. Maryjko, kochana moja, już tak się boję coś powiedzieć, bo mnie ofukniesz: a rzeczywiście! - że piszę jak sztubak zadanie p.t. „Opis wiosny”, kiedy ani jedno zdanie nie chce zjawić się w kajecie, a sztubak spocony, zgoniony, odurzony wiosną patrzy znad zeszytu przez otwarte okno na ogród, gryzie pióro i klnie nauczyciela. Módl się, bym nie dojechała, bo nie złapiesz oddechu przez pół roku Anna